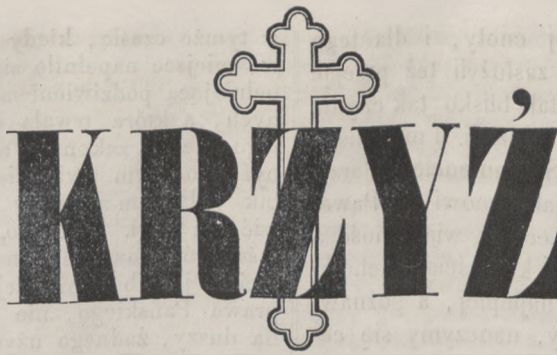


Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 5. Zł	50 kr.
Półrocznie 1. „ 75. kr.	25 „
Kwartalnie 1. „	15 „

za granicę z przesyłką pocztową 4. Złr



Redakcyja i Expedykcyja „KRZYŻA” przy
Ulicy Brackiej pod L. 156 na dole.

Przedpłatę przyjmują:

WW. XX. Proboszczowie z prowincyi
oraz właściciel drukarni w Krakowie.

Listy z pieniędzmi przesyłane być
winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się

Na Niedziele trzecią Adwentu.
Ewanielia u Jana S. 1. 19, 29.

Treść. Żydzi wysłali z Jerozolimy posłów do Jana, pytając go, czy był Chrystusem, lub którym z proroków? Jan zaś zaprzeczając tak wysokich godności, wyznał się być głosem wołającego na puszczy i prostującym drogę Panu; a oraz ukazał im na Messyasza już na ziemi obecnego, a od wieków pochodzącego.

Żywot Jana Chrzciciela tak surowy i wyłączny, jego nauki, i chrzest przez niego udzielany, wielką dlań chwałę a oraz podziwienie u wszystkich wzbudziły. Aby więc przekonać się kim on był, zwłaszcza że proroctwa wskazywały na bliskie przyjście Messyasza, Żydzi wysłali uroczyste poselstwo z Jerozolimy do Jana, a złożone z kapłanów i lewitów należących do sekty Faryzeuszów, ludzi zazdrosnych i obłudnych, z zapytaniem: czy on był Chrystusem, lub Eliaszem, a może którym z dawnych proroków? Jan z wielką szczerością i otwartością powiedział: Nie jestem ani Chrystusem, ani Eliaszem, ani prorokiem, lecz tylko głosem wołającego na puszczy, aby drogę przed Panem prostować. A tą odpowiedzią tak szczerą uczy nas poznania siebie samych i pokory. Aby prowadzić żywot cnotliwy, i poprawić się z wielu występków i nałogów, potrzeba znać dobrze siebie samego: swoje usposobienie, skłonności, przywary, nałogi, naturę swoje ludzką pełną zepsucia, i bytu swego ziemskiego krótkość. Pierwszy to krok do cnoty i najważniejszy takie poznanie. Już nawet sami poganie rządząc się tylko światłem rozumu, wiedzieli o ważności tej prawdy, gdy przez jednego z swych mędrców napisali złotemi zgłoskami na ścianie świątyni u nich najznakomitszej: *Znaj siebie samego*. Jakże nierównie więcej wiara prawdziwa skłania nas do tej cnoty, którą sam rozum za potrzebną uznaje, a w Janie Chrzcicielu daje nam ona najwyraźniejszy dla nas przykład naśladowania. Ktoś inny w miejscu Jana byłby korzystał z tej okoliczności, jaka się nadarzała, aby uchodzić za Messyasza, lub którego z proroków. Lecz Jan znał siebie samego, wiedział, że jest sługą nie Panem; że obowiązkiem jego było nauczać, chrzest pokuty udzielać, i drogę Panu gotować. Chociaż sam

był rzeczywistą wielkością, gdyż zasłużył on tylko jeden, aby największa o nim pochwała, wyszła z ust Prawdy odwiecznej, jednakże tak mało o sobie rozumie, nie chcąc się nawet uznać za Eliasza, chociaż dziełami i gorliwością tak mu był podobny, a nawet go o wiele przewyższał. Z poznania siebie, i swój znikomości, skłonności wielkiej do wszystkiego złego, rodzi się cnota pokory: prawdziwa podstawa życia chrześcijańskiego, i cnota wyłącznie Chrystusowa. Uczcie się odemnie, żem jest pokorny, wołał Nauczyciel do ludu: a pierwszy Jego uczeń i sługa teje samej cnoty uczy nas, swą najskromniejszą o sobie wiadomością daną Jerozolimskiemu poselstwu. Jeżeli więc on tak był pokornym, chociaż z wielu względów miał prawo do słusznej chwały u ludzi, z jakże to znowu wielu przyczyn iny mainy obowiązek upokorzania się jeszcze większego niżeli on? Jednak jako mało kto chce poznać siebie, mało także kto chce być pokornym. Każdy wynosi się nad stan, nad stopień, nad zasługę swoją, i niczego tak nie pożąda, jak sposobności wywyższenia się i górowania nad innemi. To nie jest duch chrześcijański, to jest pycha w całej swój szatańskiej okazałości. Jakbyśmy inaczej postępowali gdybyśmy siebie często pytali: Czémże ty jesteś? A sprytnie sądząc o sobie, mówiliby z nas każdy w sobie: jestem istotą słabą, nędzną, podległą błędom i wielu niedostatom. W moim umyśle zalegają ciemności, a w mojem sercu rządzą namiętności: zmysły i ciało walczą przeciw mnie; jeżeli mam jakie zdolności, przymioty, to nie moje jest, lecz Boskie: podobnie bogactwa, godności, które są tylko chwilowo pożyczoną ozdobą; oto odpowiedź smutna lecz prawdziwa, dająca nam powód do upokarzania się zupełnego. Lecz jest jeden tytuł, z którego się chełpić mamy prawo słuszne, to jest iż chrześcianami jesteśmy, zatem dziećmi Bożemi, członkami Jezusa, i dziećmi królestwa niebieskiego. Jednak aby zasłużyć na tę chlubę, trzeba stać się jej godnym swojemi wszelkimi sprawami; trzeba pracować ciągle nad uzyskaniem owego dziedzictwa, nie zaś nad zbieraniem ziemi i dymu, to jest bogactw, i próżnej chwały ludzkiej: trzeba pamiętać na tę prawdę, że prawdziwa wielkość człowieka, na cnotie pokory szczególniej zależy. Po-

słowie Jerolimscy, nie mieli téj cnoty, i dla tego Jana słów pojąć nie mogli: nie zasłużyli też przejąc się wiarą w Jezusa, chociaż Go tak blisko tak często, równie jak i Jego dzieła wielkie widzieli. I my blisko siebie mamy Jezusa: jest On w Sakramencie Ołtarza, jest w osobie ubogich, w Nim jako mówi Ś. Paweł *żyjemy, ruszamy się i jesteśmy*. Lecz ta wiadomość o Nim, dopiero nam wtedy będzie z korzyścią duchowną, dopiero wtedy poznamy Go najlepiej, a poznawszy umiujemy, gdy cnotę pokory, nauczymy się cenić, gdy ją zastósujemy do wszystkich spraw naszych, gdy wszystko co złe sobie przypisując, to zaś co dobrego uczynimy, Jemu jako początkowi i końcowi wszelkiego dobra słusznie przyznamy, Jemu za to chwałę oddamy, przez co uzyskamy pomnożenie łask potrzebnych do osiągnięcia jedynego celu, jakim jest wieczność szczęśliwa.

Dnia 23. Grudnia.

Zywot Ś. Serwula, żebraka, r. 598.

Za czasu papieża Ś. Grzegorza Wielkiego, był w Rzymie żebrak jeden imieniem Serwulus, leżący zawsze, u wnijsia do przysionku kościoła Ś. Klemensa, cały paraliżem rażony od młodości swojej, i tak sił pozbawiony, iż nie tylko stanąć nie mógł, ale nawet ani podnieść się z posłania na którym leżał, ani z boku na bok przewrócić się, ani ręki donieść do ust nie zdołał. Do tego utrapienia przyłączył mu Bóg jeszcze ostatnie ubóstwo, tak dalece, że utrzymanie jego życia zupełnie zawisłem było od litości wiernych, wchodzących na nabożeństwo do kościoła Święt. Klemensa. Lecz Bóg pozbawiając go bogactw i dóbr doczesnych, obdarzył go w zamian łaskami duchownymi, albowiem ten ubogi chory, bogaty był w zasługi przed Bogiem. Staranie o nim miała matka i brat, a że znaczne pobierał jałmużny, przez ich ręce rozdawał je innym ubogim, dla siebie tylko tyle zostawiając, ile koniecznie do wyżywienia było potrzeba. Żadnych się nauk nigdy nie uczył, jednakże kazał sobie kupić księgi Pisma św: i prosił duchownych nawiedzających go, i owych którym był czynił jałmużny, aby mu czytali Pismo św. dla tego też dobrze w nióm był ćwiczony, i dosyć je dobrze rozumiał według pojęcia swego. Wśród niewygód, ustawicznych boleści, nie przestawał dziękować Bogu, za to, że go do tego stanu przyprowadził, a dnie i nocy przepędzał na śpiewaniu psalmów, hymnów, i innych pieśni na chwałę Bogu. Przyszedeł nareszcie czas zapłaty przeznaczony mu od Boga, w nagrodę jego cierpien i wierności. Poznał ztąd zbliżający się koniec życia, że paraliż który już był opanował wszystkie członki jego ciała, zaczął nadto zajmować wnętrzości. Dla tego obecnych przy nim znajomych i pielgrzymów, którym czynił jałmużny, poprosił, aby powstali, i koło jego łoża psalmy mówili, póki by ducha nie oddał Stwórcy swojemu: i on wpół umarłym głosem powtarzał z nimi też psalmy: lecz w tém naraz jakby ze snu obudzony, mocnym głosem zawołał do stojących przy sobie: zamilczcie, zamilczcie! słuchajcie tej muzyki która się w niebie rozlega. I w tejże chwili duch jego z więzów ciała wyswobodzony uleciał do Pana.

Ś. Grzegorz W. opisujący tę historiją twierdzi, że

w tymże czasie, kiedy ten sługa Boży skonał, całe owo miejsce napełniło się wonią najwdzięczniejszą, napełniająca podziwieniem i weselem wszystkich przytomnych, a która trwała ciągle aż do pochowania zwłok jego. Jeden zakonnik z klasztoru tegóż Ś. Grzegorza, był naocznym świadkiem tego dziwnego zdarzenia, i tak był nióm przejęty, że nigdy o nióm bez łez mówić nie mógł. Takie to, pisze Ś. Grzegorz, było życie i śmierć człowieka, którego Bóg poświęcił w ubóstwie, i ciąglej najboleśniejszej chorobie; co umiał dopełniać prawa Pańskiego, nie mając żadnej wolności, oprócz na duszy, żadnego użycia członków ciała, prócz swego języka. Ten ubogi paralytyk, tak kończy Ś. Grzegorz: potępia postępowanie tych wszystkich, co mając znaczne dostatki i czerstwe zdrowie, nie umieją dobrze czynić, ani cierpliwie znosić przypadków życia ludzkiego. Ciało tego Świętego pochowane było w tymże kościele Ś. Klemensa, a na kamieniu pokrywającym grób jego, cała ta historia była wyrytą, dla wiadomości pobożnych.

Przykład życia tego S. Paralytyka naucza jak można na dobre używać chorób zwłaszcza tych które są długie, a myśli i unysłowi władzy nie odejmują. W duchu zatem chrześcijańskim, należy łód uznawać te choroby za łaski dane nam od Boga na poświęcenie dusz naszych, i za sposobność najłatwiejszą nabycia sobie wielu zasług na wieczność szczęśliwą. Albowiem (mówi tenże Ś. Grzegorz W.) jako winogrona depcą nogami dla oddzielenia ziarn i łupin, aby sam czysty płyn wina otrzymać; podobnie i oliwki dają pod prasy, aby oczyściwszy je z pestek i skóry, czysty wycisnąć olej: tak przez utrapienia i choroby cierpliwie ponoszone Bóg oczyszcza duszę człowieka z grzechów i ułomności, a zdobi ją w cnoty i zasługi. Zre należy dziękować Bogu za te choroby, i oddawać Mu hołd przez modlitwę ustawiczną, pieśni i mowy pobożne. Zcie trzeba kazać sobie czytać książki duchowne, któreby karmiły ducha niebieskimi prawdami, a serce napełniały świętymi uczuciami. Mylą się więc bardzo wiele osób już to chorobą złożonych, już dla słabości w domu ciągle zostających, gdy żalą się iż nie nie mogą czynić dobrego dla zbawienia swej duszy: ponieważ największą cnotą do jakiej wtedy są zdolni, a Bogu najprzyjemniejszą, jest, znosić ze zdaniem się na wolą Bożą, też choroby i słabości, i zbierać z nich owoce cierpliwości, która jako naucza Ś. Jakób apostoł, czyni człowieka doskonałym, jest oraz doświadczeniem i uwięzieniem cnoty prawdziwej, i rodzi nadzieję osiągnięcia żywota wiecznego, a która to nadzieja zawstydzoną i zawiedzioną nie będzie.

Zgromadzenia Zakonne i Święci ich Założyciele.

(Ciąg dalszy).

Zaprawdę powiadam wam, z pomiędzy synów niewiast, żaden nie powstał większy nad Jana Chrzciciela. Takiem było świadectwo Jezusowe dane publicznie o Janie: taką była pochwała, jakiej dotąd nikt na ziemi nie otrzymał, pochwała pochodząca z ust Tego, który się nigdy nie myli: a słowa Boga, człowieka głoszące pochwałę Janowi, były oraz nagrodą prac jego, a także świętą mową pogrzebową, bo już zbliżył się czas, aby odszedł przyjaciel Oblubieńca, gdy sam Oblubieniec nadchodził; aby zorza zagasta, gdy słońce doszło pełni

południa; aby Jan zmniejszył się w więzieniu, tracąc głowę pod mieczem, gdy Jezus wzrastał na ziemi Judzkiej w miłości i uwielbieniu rzesz mnogich. Herodyada jednak nieprzystając na tén że Jana z jej namowy uwieziono, szukała sposobności pozbawienia go życia: i okazała do tego łatwo się naręcznie nadarzyła. Heród Antypas w rocznicę urodzin swoich dawał wielki bankiet, sprosiwszy wielu książąt i panów galilejskich, na zamku Maherontskim, w którego podziemiach jęczał Jan Chrzciel, już blisko od roku. W czasie uczyty, gdy wszystko zagrzane było winem, Salome córka Herodyady i Flilipa, zapomniawszy przyzwoitości winnej płci i godności swojej, weszła na salę, i w obec Heroda i gości zgromadzonych wykonała taniec z takim wdziękiem i dokładnością, iż zachwyceni goście nie mogli się go dosyć nachwalić. Heród zaś chcąc okazać się wspaniałym, wyraził się pod przysięgą: iż cokolwiek żądać będzie od niego, da jej, choćby nawet połowę królestwa, Dziewczyna podobna matce przebiegłością i chytrą, pocięła zaraz do niej pytając się: o co ma króla prosić? Herodyada, jedną tylko myślą: zemsty nad Janem: mając głowę zajętą, od razu powiedziała córce: *o nic innego nie proś, tylko o głowę Jana.* Taką więc radę otrzymawszy Salome udała się do króla, i prosiła go wprost i najbezczelniej: *daj mi na tym półmisku głowę Jana Chrzciela.* Heród to usłyszawszy, zasmucił się bardzo, gdyż Jana szanował: lecz ponieważ obietnicę uczynił w obec tylu świadków, a nadto pod przysięgą, aby więc okazać się rzetelnym, i lekając się więcej względu ludzkiego, niżeli gniewu Bożego, posłał zaraz jednego z swoich żołnierzy dając rozkaz, aby Janowi głowę ucięto w więzieniu. Uciętą głowę przyniesiono Salomei na tymże półmisku, a ta zaraz zaniósła ją do swjej matki Herodyady. I któżby spodziewał się, mówi S. Ambroży, aby uczta zakończyła się morderstwem męża niewinnego? Wszak uczta, to czas wesołej swobody, myśli czystej, jedyna chwila, w której zbrodnia nawet w zbrodniarzu zostaje nieczynną; czynu takiego w chwili uczyty nie dopuściliby się nawet i barbarzyńcy. Któż widząc żołnierza śpieszącego z rozkazem do więzienia, nie sądziłby że mu jest dane polecenie wypuszczenia Jana na wolność? Któżby sądził, aby zapłata taneczniczy lubieżnej miała być głowa Janowa? I rozpustnica przyniosła sama na półmisku tę głowę Janową jeszcze krwią ciekącą, na salę biesiadną: bo do owjej uczyty djabelskiej, tylko tój jeszcze brakowało potrawy. Rospusta cudzołożna wydała owoc godny siebie, to jest zabójstwo sprawiedliwego i świętego męża. Hieronim S. pisze, że Herodyada odebrawszy głowę Jana, mściła się na niej, owjej wolności mowy, którą Jan naganiał jej nierządy: i do tego posunęła się stopnia wściekłości, że z włosów swych wyjąwszy iglicę, kięła nią na wylot język Świętego, uniesiona złością nadludzką, gorszą niżeli zwierzęca. Józef dziejopis żydowski, z sekty faryzeuszów, nienawidzący Jezusa, którego Jan był Przesłannikiem i głosicielem, inną naznacza przyczynę śmierci Janowej, aby osłonić zbrodnię króla i swego narodu: oddając jednak enocie jego wszelką sprawiedliwość. Mówi on: Heród zadał śmierć Janowi zwanemu Chrzciel, który był człowiekiem cnotliwym, i który zachęcał Żydów do cnoty, a szczególnie do pobożności i sprawiedliwości, i aby przyjmowali chrzest jego, o którym utrzymywał, że wtedy tylko będzie przyjemny Bogu, jeżeli przyjmujący go starać się będą oczyszczać z swych grzechów, i z czystością ciała łącząc

czystość duszy i zachowanie sprawiedliwości. A ponieważ wielkie mnóstwo ludzi gromadziło się do Jana, bo lud bardzo chętnie słuchał jego nauk, przeto Heród bojąc się, aby te zbiegowiska nie sprawiły kiedy jakiego buntu, i aby Jan nie namówił ludu do jakiego kroku lekkomyślnego, bo wszyscy ślepo go słuchali, i na rozkaz jego byliby gotowi wszystkiego się dopuścić, kazał go uwięzić, sądząc, iż lepiej będzie uprzędzić zło, niż czekać gdy się już zakorzeni i rozszerzy, używając środków nadaremnych na powstrzymanie go, posłał Jana do Maherontu, i tam zabić go kazał. Okoliczność zaś Herodyady i uczyty, jako nadto hańbiącą, Józef dziejopis umyślnie zamilczał.

Dalszy ciąg nastąpi.

Opisy miejsc świętych krajowych.

(Ciąg dalszy).

I mimo tylu rabunków kościoła Jeruzolimskiego, przez Egipcyan, Assyryjczyków, Chaldejczyków, i Greków syryjskich, zawsze tam przecież tak wielkie były bogactwa, że po ostatniem już złupieniu kościoła i miasta Jeruzolimskiego przez Rzymian, wartość złota i srebra bardzo się zniżyła, dla mnogości naczyń kościelnych z owych kruszców robionych. W nowym nawet zakonie co tylko pozostawało z darów wiernych, od jałmużn udzielanych ubogim, wszystko to obracano na ozdobę kościołów, na sprzęty kościelne bogate. Papięże, biskupi, cesarze, królowie, i wszystko co najznakomitsze w krajach katolickich, na wyścigi niejako ubiegali się w szczodrocie darzenia kosztownościami domów Bożych. Tych bogactw bywało niezmiernie mnóstwo, tak dalece, iż je nawet z trudnością ukryć przychodziło w czasie napadów barbarzyńców. I był to duch chrześcijaństwa najszlachetniejszy, dowód wielkiej pobożności, aby nie tylko dzielić z Panem to co się otrzymało od Niego, ale nawet ofiarować Mu wszystko, co najmilsze i najdroższe, byleby tylko łaskę Jego pozyskać jako skarb największy, zniechęć ziemskiem nie mogący iść w porównanie. I tak było wszędzie we wszystkich krajach katolickich, i zawsze, a najosobliwiej w wiekach średnich, aż do nieszczęsnej reformy Lutra, opartej na rozpucie i łakomstwie. Jeżeli więc takim był duch pobożności wszędzie, i tą szczodrobliwością dla Boga objawiał się, czyż w Polsce arcykatolickiej i arcy-pobożnej miało być inaczej? Owszem więcej może było tych dowodów materyalnych pobożności, niżeli po innych krajach, i przychodziło Polakom, przyznać trzeba z wielką łatwością. Naród posadzony od Boga na ziemi bogatej w płody roślinne i kruszcowe jak rzadko który kraj na świecie; naród waleczny, mający często o-rężne spotkania z niedobrymi lecz bogatymi sąsiadami, i z tych bojów zwykle wychodzący zwycięzko i z łupem wojennym i bogatym: gdzież miał podziwiać swoje bogactwa? Życie domowe prawie klasztorne, surowe, przestające na skromnym zaspokojeniu koniecznych potrzeb płodami krajowymi, nie wymagało wielu wydatków: rosły bogactwa oszczędnością, pracą i wojnami szczęśliwie prowadzonymi: a przekonany będąc każdy, że co ma od Boga odebrał, gdy już miał owego dobra za dosyć, Bogu to z chęcią najmiłszą ofiarował. Nie myślano wtedy po filozoficznemu, że ponieważ Bóg jest duchem, więc niczego ziemskiego od nas nie potrzebuje: ale owszem naśladowując pobożność dawniejszych czasów kościoła, starano się aby ziemia i ciało Bogu daninę składały. Ztąd więc pochodziły owe zadziwiające bo-

gactwa kościołów polskich, a szczególnie katedralnego krakowskiego. Jeżeli one dosyć jeszcze są znaczne: jakimiż piérwój bydz musiały? Są też dotąd smutne wykazy, ile to różnemi czasy zabrano ze skarbcu kościoła katedralnego krakowskiego, dobrowolnie, za zgodą duchowieństwa na obronę ojczyzny, lub przymusowo grabieżą nieprzyjaciół. Za panowania Jana Kazimirza króla pols: oddano z tutejszego skarbcu na potrzeby kraju wojenne r. 1655, tysiąc pięćset sześć grzywien srebra. Nadto kiedy przez kapitulacyą Czarneckiego Kraków dostał się w ręce Szwedów tegóż roku, pomimo że w warunkach poddania osobliwój zastrzeżona była i zapewniona przez króla szwedzkiego całość świątyń i skarbców kościelnych, jednak wiarołomny Komendant Krakowa, Wirtz szwedzki generał, złupił świątynie krakowskie, a także i skarbiec katedralny.

Dalszy ciąg nastąpi.

Rozmaitości.

STAN RELIGII W BELGII. Kraj ten dawniej na równi stojący z Włochami gorliwością o wiarę, teraz wpływem poblizkiej Francyi, i liberalizmem do najwyższego stopnia doprowadzonym, podobny został zupełnie Włochom dzisiejszym, swą niewiarą nadto wyraźną.

Massoni, Solidaryści, mają swoich członków lub zwolenników w ministeryum. w urzędach, w akademiach i szkołach, są więc w swoim żywiole. Jeszcze r. 1864 z wiedzą municypalności Brukselskiej założoną została szkoła *wolnomyślicielek*, pod dyrekecyą panny Gatti de Gamond. Zakład ten jest przeciwstawieniem szkołom żeńskim dozorowanym przez osoby zakonne. Zamiarem p. Gatti jest, uczynić *kobiety wolne*, oswobodzić je z ciemności fanatyzmu i przesądu. W tym roku, na publicznym egzaminie, p. Gatti przemówiła w obec burmistrza brukselskiego, w słowach dowodzących zupełnego braku wiary i wszelkich nawet zasad rozumnych. Ten zaś liberalizm jeszcze jawniej pokazał się, na kongresie studentów odprawionym uroczystie t. r. w Październiku w mieście Lejdzie (Liège), na którym nawet znajdowało się całe ciało uniwersyteckie. Głosy młodych zapaleńców, śmiało odzywały się z mowami, których treść strachem przejmować powinna, nie już katolika, ale nawet wyznawcę jakiej bądź religii, i przyjaciela dobra społecznego. Zasady przez nich dowodzone były: Zaparcie się Boga; Nienawiść ku wszelkiej władzy; Zniszczenie wszelkiej religii; Pochwała i poparcie wszelkich rewolucyi; Uznanie Gillotyny jako środka najskuteczniejszego, i najrozleglejsze jej użycie. W tymże duchu przemawiali publicznie Solidaryści, na mityngu odbytym w Brukselli, kilka dni później. Mowy te nawet przeraziły Constitutionella, pismo nie grzęszące wielką religijnością: Bonifacy sekretarz redakcyi tego pisma odzywa się: „Zasady wyrażone bez ogródki na tym zjeździe, zaczynają od wyrzeczenia się Boga, popierają komunizm (wspólność majątków), a kończą gilotyną: burzą podstawy religii, władzy, porządku, własności. Spółceństwo więc bez Boga, zamiast panującego używające kata, oto ideał stronnictwa, które w swém szaleństwie mianuje się stronnictwem postępu i przyszłości! Nie dawno mianowany przez króla Leopolda (teraz zmarłego) minister sprawiedliwości i wyznań Bara, eksksjusz, były kanonik Turnejski, mowami i rozporządzeniami swemi przeraża nawet lewicę parlamentarną. Żąda on: zabrania majątków duchow-

nych, zniesienia zakonów i wszelkich instytucyi religijnych, odebrania wolności nauczania zakonom, a nawet poboru księży do wojska. Skutki też takich liberalnych dążności, wychodzą już i na ulice. Kiedy umarł Solidarysta Varnhagen, który zapisał 100,000 franków na uniwersytet wolny, t. j. bez żadnej religii, wystawiono mu posąg w Brukselli, a inauguracya tegóż odbyła się w sposób podobny obchodom dawniej rewolucyi francuzkiej: śpiewano tam hymny, których treścią była nienawiść przeciw religii i sługom jej. Piszą także że zakonnikom tautejszym nie bardzo bezpiecznie jest ukazać się na ulicy, gdyż nawet chłopcy szkolne miotają na nich obelgi. Ze śmiercią króla, może się i stan smutny dla religii zakończy: gdyby zaś nie poprawiło się, wtedy Belgią czeka los tenże sam co Polskę. Na Belgii sprawdziłyby się znowu słowa proroka, już po tyle kroć sprawdzone w historii ludów: *Naród, i królestwo któreby Tobie, o Boże! nie służyło, upadnie.*

— W Turynie rano, d. 15, Listop. w wielkiej sali uniwersyteckiej, Bruno doktor medycyny, miał mowę na rozpoczęcie roku akademickiego. I któżby nawet mógł przypuścić, a przecież tak było w istocie, że sławny lekarz i professor turyński, będzie energicznie dowodził zdania: że religia jest koniecznie potrzebną dla dobra nauk, postępu i społeczeństwa? Nie dosyć na tém: tę mowę, w której nie oszczędził mowca panteistów, materjalistów, atuszów, przyjęło z nadzwyczajnym zapalem całe zgromadzenie uniwersyteckie. Czyż nie powinna zadziwiać, taka mowa w tem mieście, gdzie markiz Perrone de San Martino, członek senatu, po przeniesieniu stolicy do Florencyi, nie dawno przemawiał gwałtownie na rzecz adwokata Brofferio, najdawniejszego ucznia Mazziniego? Rzekłby kto, iż tego rodzaju sprzeczności zdarzają się niekiedy u ludzi. Lecz czyż nie można zkądinąd wyszukać wytłumaczenia zjawiska tak osobliwego? Otóż, rzecz tak dziwna tłumaczy się tém najwłaściwiej, że lud włoski jest z gruntu katolickim; że ten lud uwiedziony do czasu, znajduje przecież w prawdziwości swój wiary środki potrzebne do wyjścia z błędu. To właśnie dzieje się teraz. Doktor Bruno zapytał swoich sześciuset słuchaczy akademickich: Sądzićieź rzeczywiście, iż jesteście tylko małpami udoskonalonemi? Mniemacieź oddać prawdziwą przysługę ludziom, przekonywając ich, że dusza zamięra wraz z ciałem? A cóż powiecie o tój dziewczynie, której oznajmiłem, że trzeba będzie przystąpić do amputacyi nóg obu, a ona za całą odpowiedź poklekła modląc się przez chwilę, a po modlitwie śmiało poddała się tak bolesnej operacyi? Trzydzieści lat doświadczenia przekonały mię, i dały mi wszelkie prawo twierdzić, że tylko religia jedna może dać ulgę i pomoc w niezliczonych nieszczęściach tego świata.” Oto język którym przemówiono w uniwersytecie turyńskim, a który od lat 18 tam nie był słyszany. Mowę tę przyjęto wielkimi oklaskami.

Daj Boże, aby wszyscy uczeni i kierownicy młodzieży, tak myśleli i przemawiali, a nie tylko w Turynie, ale i indziej. Gdyby więcj było takich Brunonów po szkołach i akademiach, i młodzież byłaby inną, byłaby chwałą Bogu, ozdoba krajowi, i nadzieją przyszłemu pokoleniu: a społeczeństwo nabrałoby siły i dzielności, na których mu dzisiaj zbywa zupełnie.

Dołącza się do każdego Nru. Dodatek książki nabożnej.